



12 Socjaldemokracja kontra chadecja



20 Barany ministra Rostowskiego



24 Ile państwa w łóżku



64 Życie po amputacji

TEMATY TYGODNIA

- 12 Adam Krzemiński
Borussia i Bayern: zderzenie kultur
- 16 Mariusz Janicki,
Wiesław Władyka
Czy prezydent uratuje PO
- 20 Joanna Solska
Fiskus strzyże

KRAJ

- 24 Ewa Wilk
Seksuologia polityczna i stosowana
- 27 Joanna Podgórska
Przyjemna teologia
- 30 Rozmowa z dr. **Karolem Miszewskim**, socjologiem, byłym więźniem
- 32 Juliusz Cwieliuch
Piekoszków: wójt siedzi, długi rosną
- 35 Piotr Pytlakowski
Staruszka można oszukać bezkarnie

ROZMOWY ŻAKOWSKIEGO

- 38 Prof. **Robert Jessop**
o tym, jak zwodzą nas idee

RYNEK

- 42 Adam Grzeszak
Co różni marki tanie od dobrych
- 45 Joanna Solska
Dlaczego urzędy pracy tak słabo pracują
- 48 Cezary Kowanda
Groźny monopol Benefitu

ŚWIAT

- 50 Łukasz Wójcik **TURCJA**
Wielki plan Erdoğan
- 53 Maciej Okraszewski
Przypadkowi złodzieje diamentów
- 55 Jędrzej Winiecki
Kampania antyślupkowa

HISTORIA

- 58 Adam Krzemiński
Półtora wieku socjaldemokracji

- 62 Rozmowa z **Wojciechem Szatkowskim**, autorem książki „Goralenvolk. Historia zdrady”

NAUKA

- 64 Paweł Walewski
Amputacje profilaktyczne – tak, ale...
- 67 TECHNOECHO
- 68 Agnieszka Krzemińska
Rodzina – dawniej nie było lepiej

KULTURA

- 76 Justyna Sobolewska
Pisarzy dzienniki intymne
- 78 Klementyna Suchanow
Po co Gombrowiczowi ten „Kronos”
- 80 Jagienka Wilczak
Akademia Muzyki Pendereckiego
- 83 KAWIARNIA LITERACKA
Michał Witkowski
- 84 Katarzyna Czajka
„Star Trek”: fenomen współczesnej popkultury
- 87 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 88 Barbara Stolarz **Colin Beavan uczy, jak być wzorowym mieszkańcem planety**
- 91 Mariusz Herma
Epitety z Google
- 98 POLEMKA
Sprawa rotmistrza Pileckiego

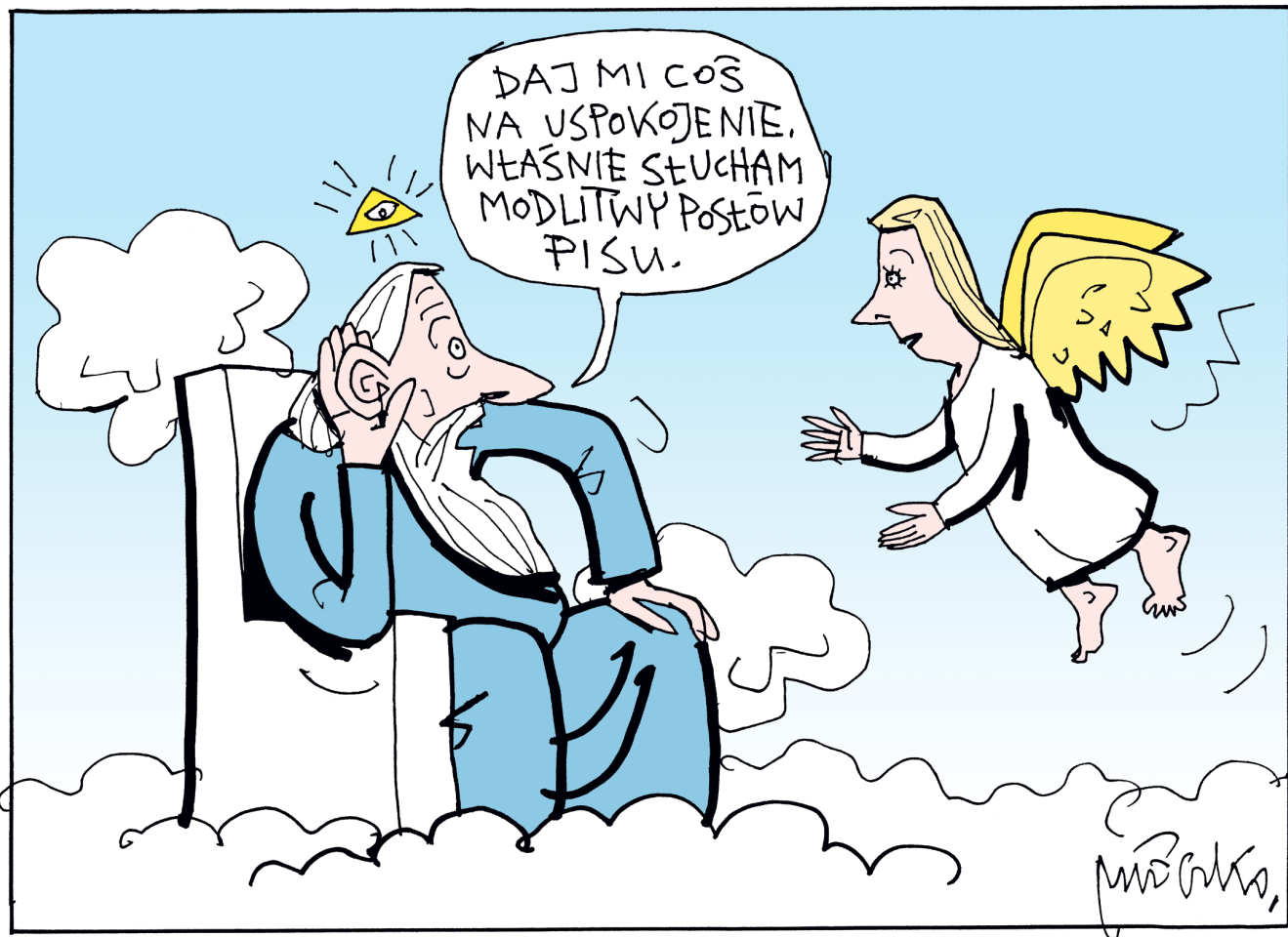
NA WŁASNE OCZY

- 100 Marta Mazuś,
fotografie Jan Brykczyński
Europejczycy z przesiedlenia

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Ludzie i wydarzenia • 72 Afisz • 94 Passent • 96 Stomma • 97 Tym • 99 Fusy, plusy i minusy • 106 Polityka i obyczaje

UWAGA CZYTELNICY! Następny numer **POLITYKI** – do czytania na długi weekend na przełomie maja i czerwca – już w **poniedziałek 27 maja**. Zachęcamy do lektury!



sławomir mizerski z życia sfer

Zawsze piersi

Człowiek nie ustaje w dążeniu do ulepszenia siebie. Niedawno aktorka Angelina Jolie w obawie przed rakiem postanowiła amputować sobie zdrowe piersi, zaś amerykańscy naukowcy uzyskali zarodek będący klonem człowieka. Wydarzenie pierwsze pokazuje, że w trosce o zdrowie człowiek gotów jest wymienić sobie nawet dobrze działające organy. Wydarzenie drugie pokazuje, że już niedługo człowiek będzie umiał sam siebie wyprodukować, co spowoduje, że na świat przestaną przychodzić ludzie przypadkowi. Niewykluczone zresztą, że w dalszej przyszłości, na skutek postępów w klonowaniu i rosnącej wymiany zepsutych części na nowe (miejmy nadzieję tańsze), na świecie będą żyli wciąż ci sami ludzie i rodzenie nowych stanie się zbyteczne. W Polsce, zamiast doświadczeń na ludziach, prowadzi się moralnie wątpliwe eksperymenty na przy-

mitivnych organizmach, takich jak ugrupowania polityczne. Po-dejmuję się np. wysiłki zmierzające do sztucznego zapłodnienia, a następnie rozmnożenia lewicy. Chodzi o stworzenie organizmu pod nazwą Europa Plus z elementów ludzkich wyciętych z innych organizmów. Niestety, użyte elementy okazały się wadliwe, w dodatku nie pasują do siebie, na skutek czego organizm zachowuje się bez sensu i nikt nie umie nad nim zapanować.

Bardziej obiecująco wyglądają prace nad rozmnożeniem prawicy. Eksperyment polega na stworzeniu zarodka poprzez pobranie posła Wiplera z jego macierzystej partii (PiS), a następnie połączeniu go z Jarosławem Gowinem i Janem Marią Rokitą. Organizm ten jest wciąż nienarodzony, ale podobno gotowy do poczęcia i jeśli nie zostanie zamrożony, ma pomóc w zwalczaniu Zespołu Tuska, który na razie jest nieuleczalny. Podczas rozmnażania partii rozmnożeniu ulegają partyjni przywódcy, a ich jakość jest często niska. Aby ją

poprawić, próbuje się klonowania, na razie bez efektu. Próba sklonowania Jarosława Kaczyńskiego skończyła się tym, że Zbigniew Ziobro, który miał do złudzenia przypominać prezesa PiS, bardziej przypomina owcę. W SLD od lat dążono do sklonowania Aleksandra Kwaśniewskiego, ale za każdym razem wychodził Grzegorz Napieralski. Drugiego Kwaśniewskiego do dzisiaj nie udało się uzyskać, a jedyny skutek jest taki, że rozmaitych Napieralskich namnożyło się w SLD jak królików.

Trwa dyskusja, czy do eksperymentów politycznych lepiej nadają się organy sztuczne czy prawdziwe. Zwolennikiem tych pierwszych jest Janusz Palikot, który wypłynął dzięki temu, że w telewizyjnym studiu wymachiwał organem z gumy. Dzisiaj jego akcje spadają, dlatego niewykluczone, że aby znowu wstrząsnąć Polakami, do operacji w studiu będzie musiał użyć organu prawdziwego. Wprowadzenie tego organu do telewizji byłoby z pewnością kolejnym wielkim krokiem człowieka w pewnym kierunku.



21 dowodów, że lepiej być w Orange

abonament za 1 zł + VAT przez 3 miesiące

dla przenoszących numer



Nokia Lumia 720

od 1 zł + VAT



tak łatwo mieć więcej
z Orange Open dla Firm

Przejdź do **Orange dla Firm** i zyskaj abonament za 1 zł + VAT na telefon komórkowy nawet przez 3 miesiące. Teraz w **Orange** korzystasz dodatkowo, łącząc usługi w **Orange Open dla Firm**. Na przykład: jeżeli masz telefon komórkowy, wybierz lub przedłuż umowę na Internet, a otrzymasz rabat na abonament 12 zł + VAT miesięcznie, czyli 144 zł + VAT rocznie.

Pozostałe dowody i szczegóły oferty na www.orange.pl/dlafirm

Szczegóły oferty w regulaminie promocji
Firma bez Ograniczeń na www.orange.pl/dlafirm
Dostawcą usług mobilnych jest PTK Centertel Sp. z o.o.
Dostawcą usług stacjonarnych jest TP SA.

Kup książkę

biznes zmienia się z **orange**TM

Zarodki przyszłości

Jacek Kubiak

komentarz

Zespół badawczy Szukrata Mitalipowa z Oregon Health and Science University w USA już od kilku lat znany jest w świecie nauki jako przodujący w dziedzinie uzyskiwania zarodkowych komórek macierzystych. Pisaliśmy niedawno o jego sukcesie polegającym na usunięciu z ludzkiej niezapłodnionej komórki jajowej zmutowanych mitochondriów, co ma umożliwić kobietom obciążonym dziedzicznie niektórymi chorobami urodzenie zdrowego dziecka (POLITYKA 13). Nic dziwnego, że to właśnie Mitalipow i jego współpracownicy pierwsi sklonowali ludzki zarodek i opisał to na łamach prestiżowego czasopisma „Cell”. Wiadomość lotem błyskawicy obiegła świat. Oczywiście, sensacyjny news przychodzi przede wszystkim na myśl obraz niemowlęcia uzyskanego drogą klonowania. Nic bardziej mylnego. Celem naukowców nie było bowiem powielanie człowieka, lecz uzyskanie zarodkowych komórek macierzystych genetycznie w pełni zgodnych z organizmem dawcy.

Metoda użyta przez Mitalipowa i jego ludzi do złudzenia przypomina tę zastosowaną przez Iana Wilmuta i Keitha Campbella 17 lat temu, kiedy to w Instytucie Roslin w Szkocji ich ekipa sklonowała owcę Dolly. Potem wielu naukowcom udało się to powtórzyć z innymi zwierzętami, jednak podobne próby z człowiekiem spełzyły na niczym.



© REUTERS/FORUM

Embryony ginęły w bardzo wczesnej fazie rozwoju, po 2–3 cyklach podziału komórkowego. Mitalipow przez lata udoskonaliał swoją metodę klonowania na niezapłodnionych komórkach jajowych (oocytach) małp, aż wreszcie udało mu się uzyskać zarodek liczący 150 komórek.

Doniesienie o sukcesie amerykańskich naukowców na nowo rozbudziło dyskusję o sensie klonowania ludzi. Zagorzali jego przeciwnicy pod tym pojęciem rozumieją przede wszystkim tzw. klonowanie reprodukcyjne, a więc nastawione na powielanie ludzi. Oczyma wyobraźni widzą oni np. zastępy wojowników groźnych jak Rambo, którzy mogliby się stać bezwonnymi istotami w rękach szalonego dyktatora. Ci z mniej wybujałą fantazją przywołują argumenty moralne i etyczne, podzielane zresztą przez ogromną większość samych naukowców prowadzących takie badania.

W tych dyskusjach na plan dalszy schodzi aspekt medyczny eksperymentów. A chodzi w nich przecież o opracowanie metod terapii chorób, które dziś traktowane są jako nieuleczalne. Otóż, gdyby udało się uzyskiwać sklonowane zarodki człowieka, można by z nich potem uzyskiwać komórki macierzyste, z nich zaś tkanki, którymi dałoby się zastąpić te chore – bez ryzyka odrzucenia takich przeszczepów. I to jest zasadniczy cel tych badań. Cel odległy – wymagający czasu, pieniędzy i wysiłku ludzi, którzy w swoich laboratoriach wytyczają drogi nowej medycyny. Zespół Mitalipowa posunął się na jednej z nich o parę ważnych kroków w przód. Ale niczym nam to nie grozi. Przeciwnie – rodzi się nadzieja, że za kilkanaście czy kilkadziesiąt lat dzięki temu można będzie ratować ludzkie życie.

Prof. dr Jacek Kubiak jest embriologiem, pracuje w CNRS/Uniwersytet Rennes 1 we Francji.

Nowe koalicje?

PiS – 26 proc., PO – 23 proc. – to wynik majowego sondażu CBOS. Pokazuje on koniec pewnej epoki: Platforma ma najgorszy wynik od 2005 r., a ostatni raz sondażowo przegrywała z partią Jarosława Kaczyńskiego we wrześniu 2007 r. SLD (9 proc.) potwierdził przewagę nad Ruchem Palikota (4 proc.). PSL ma 6 proc. Co czwartego wyborca jest niezdecydowany. Jaki byłby podział mandatów, gdyby tak skończyły się wybory?

Gdyby wyborców niezdecydowanych rozdzielić między partie proporcjonalnie do poparcia dla nich, wyniki CBOS wyglądałyby tak: PiS – 35 proc., PO – 31 proc., SLD – 12 proc., PSL – 8 proc., Ruch Palikota – 5 proc. Socjolog dr Jarosław Flis przygotował dla POLITYKI INSIGHT symulację podziału mandatów przy takim rozkładzie głosów. PiS miałby 203 posłów, PO – 172, SLD – 54, PSL – 28, a RP – 2 (jeden mandat przypadłby Mniejszości Niemieckiej).

Taki podział mandatów oznaczałby polityczne trzęsienie ziemi. Koalicja PO-PSL nie miałaby większości. Najbardziej prawdopodobne byłyby dwa warianty: trójkoalicja PO-SLD-PSL albo dysponująca jednomandatową większością koalicja PiS-PSL. Każdy z tych scenariuszy oznaczałby konflikty: trójkoalicję rozsadzałaby różnice programowe i ambicje liderów oraz wewnętrzny spór w Platformie; dużo słabszą niż dziś pozycję miałby premier. Układ PiS z PSL miałby z kolei minimalną większość 231 głosów, co groziłoby niestabilnością rządu.

Sondażowe straty PO będą miały konsekwencje jeszcze w tej kadencji, bo Platforma wejdzie prawdopodobnie w etap wojen domowych. Przy takich wynikach ok. 30 posłów PO nie weszłoby do Sejmu. Spadek notowań osłabia lidera partii: różne środowiska będą wywierały na słabnącym Tusku coraz większą presję, żeby uwzględnił ich reprezentantów przy rekonstrukcji rządu i tworzeniu list na eurowybory. Zaczęła się dyskusja o wymianie premiera, o czym wspominał Jarosław Gowin, już otwarcie na wojennej ścieżce z Donaldem Tuskiem. Słabość Platformy może pogorszyć relacje w koalicji. PiS jest na fali. Prowadzenie w sondażach przywraca wiarę w możliwość pokonania PO. Zwiększają się też szanse na rozbiście Solidarnej Polski.

Do wyborów jeszcze ponad dwa lata, więc wiele może się zmienić. Ale sytuacja w PO będzie coraz bardziej napięta, a Tuski nie ma dużego pola manewru, bo jeśli pozbędzie się z partii Gowina, to zagrożona będzie większość stojąca za rządem. Symulacja podziału mandatów pokazuje też, jak mocną pozycję ma PSL, prawdopodobny udziałowiec także przyszłego rządu.

P WOJCIECH SZACKI, ANALITYK DS. POLITYCZNYCH
POLITYKA INSIGHT

Nazajutrz

Nam spada, ale PiS nie rośnie – powie-
dział znany działacz Platformy. – Prezes
Kaczyński przestał się wypowiadać, to i PiS
ma się lepiej – dorzucił inny. Poziom reflek-
sji i politycznej analizy nie był więc zbyt
wygórowany. Raczej typowy, choć sytuacja
jest daleka od typowej. O ile wcześniej
można było tłumaczyć, że właściwie oba
ugrupowania idą łeb w łeb, o tyle teraz już
PiS coraz wyraźniej wysuwa się w sondażach
na czoło i nie widać powodów, dla których
Platforma miałaby zacząć odrabiać straty.
Klimat przyjazny minął, do rządu przylgnę-
ła etykieta, że nic nie robi, propaganda
Jarosława Kaczyńskiego, że to najgorszy
rząd, a przewodzi mu Donald Nic-Nie-Mo-
gę Tusk, okazała się skuteczna. Trwa więc
powszechne wyliczanie wpadek rządu i PO
oraz rozważania na temat głębokiej rekon-
strukcji rządu, która miałaby coś ratować
(zwłaszcza jeśli do gabinetu wejdzie Grze-
gorz Schetyna, a być może nawet zostanie
premierem). W co śmielszych rozważaniach
rekonstrukcja powinna objąć bowiem
także stanowisko premiera. Tę teorię głosi
już nie tylko ulubiony mecenas działaczy
PO Roman Giertych, ale pojawia się ona
również w samej Platformie, zajętej głównie
wewnętrznyimi wojnami podjazdowymi. Nie
wydaje się jednak, aby obywatele z równą
pasją jak komentatorzy czekali na jakąś re-
konstrukcję, bardziej obchodzi ich sytuacja
gospodarcza, a ta nic dobrego PO nie wróży.
Politycznie jednak sytuacja zrobiła się
ciekawa. Padła ostatecznie doktryna,
że PiS żadnych wyborów nie może wygrać,
a kolejne przegrane Kaczyńskiego wywo-
łają w partii bunt. Po oswojeniu scenarius-
sza, że PiS może wygrać, wypada zacząć



oswajając się z sytuacją, że PiS będzie rządzić,
a premierem zostanie Jarosław Kaczyński.
Podobno nie trzeba się tego bać, bo to już
nie ta sama partia, nie ten prezes, a doktry-
na wszechwładnego układu, który trzeba
zwalczyć, nie istnieje, czyli żadna IV RP
nie wróci. Wyobraźmy więc sobie, że PiS
rządzi samodzielnie lub w koalicji z jakimś
slabeuszem (kto zaręczy, że PSL Janusza
Piechocińskiego nie da się skusić?), opiera-
jąc się tylko na obietnicach już po wielokroć
złożonych. Co dzieje się nazajutrz, a dokład-
niej rzecz biorąc, w ciągu kilku pierwszych
miesięcy nowych rządów?

Na początek rozstajemy się bezpowrotnie
ze wstąpieniem do strefy euro, bo dla
tzw. obozu patriotycznego likwidacja zło-
tego jest niewyobrażalna. Przestaje działać
Trójkąt Weimarski, pogarszają się stosunki
z Francją (która chce już nawet rządu euro-
pejskiego, a na dodatek przyznaje parom
homoseksualnym prawo do adopcji dzieci)
i – oczywiście – z Niemcami. W Europie
pozostajemy w sojuszu z Wielką Brytanią,
gdzie ma się odbyć referendum w sprawie
dalszej przynależności tego kraju do Unii.
Czyli nasza partia rządząca znajduje się
w marginalnej frakcji w PE, która nie ma
wielkiego znaczenia, o niczym nie decydu-
je, ale oczywiście może z godnością tupać
i się obrażać.

Jan Koza



© JAN KOZA

Likwidacja programu in vitro nawet w tej
początkowej, jak obecnie, postaci jest
oczywista. Nie ma mowy o związkach part-
nerskich, a nawet o partnerskich umowach
cywilnych, bo to wszystko jeśli nie jest zbo-
czeniem, to godzi w rodzinę.

Oczywistą oczywistością jest likwidacja OFE,
finansowanie ochrony zdrowia z budżetu,
wprowadzenie dodatkowej wyższej skali
podatkowej dla zamożniejszych, podniesie-
nie płacy minimalnej i przywrócenie wcze-
śniejszego przechodzenia na emeryturę
(trzeba czymś zapłacić Solidarności za po-
parcie). Zmiany kadrowe w rodzaju powrotu
Mariusza Kamińskiego do CBA to też oczy-
wistość, podobnie jak powrót prokuratury
pod polityczną dyspozycję ministra spra-
wiedliwości. To jest nie tylko trwały postulat
programowy PiS, ale rzecz niezbędna, aby
wreszcie poznać „prawdę” o katastrofie
smoleńskiej. Można oczywiście myśleć
o wetach prezydenta Komorowskiego, ale
gdyby była większość konstytucyjna, to pre-
zydent nic nie poradzi. Nie będzie zresztą
wszystkiego wetował, bo życie w stanie
permanentnej awantury politycznej nawet
dla upartego i twardego Bronisława Komo-
rowskiego może stać się zbyt uciążliwe.
Poznanie „prawdy o Smoleńsku” zacznie
się od odwołania z placówki w Madrycie
Tomasza Arabskiego (była oficjalna za-
powiedź) i przygotowania przynajmniej
kilku aktów oskarżenia, także dla rosyjskich
kontrolerów. Premier Tusk i ministrowie,
np. Bogdan Klich, Jerzy Miller czy obecna
marszałek Sejmu Ewa Kopacz, pójdą pod
Trybunał Stanu (mają to obiecano oficjal-
nie). Rzecz dość łatwa, kiedy ma się sejmo-
wą większość, determinację oraz posłuszną
politycznie prokuraturę.

Gorzej, że nie bardzo wiadomo – i to jest
właściwie jedyna większa zagadka
– co zrobić z Rosją? Jeżeli latami powtarzało
się, że Władimir Putin, obecny prezydent
Rosji, jest współwinny, a może nawet win-
ny śmierci prezydenta Polski, nie można
udawać, że mówiło się tak dla poklasku
i pobudzania emocji własnego elektoratu.
Tym bardziej że Antoni Macierewicz dzie-
ki upartemu lansowaniu teorii zamachu
ma niezwykle wysoką pozycję w PiS i nie
można go lekceważyć, bo to oznacza
lekceważenie znacznej części wyborców.
W przypadku zamordowania prezydenta
jednego kraju przez prezydenta innego wy-
padałoby wypowiedzieć wojnę, ale to już
nie te czasy, podobnie jak nie czas na osten-
tacyjne zrywanie stosunków międzypań-
stwowych. Można je jednak znakomicie
zamrozić, np. likwidując ruch przygraniczny
z obwodem kaliningradzkim czy stosując
jakieś sankcje handlowe. Rzecz pozostaje
otwarta, co nie znaczy, że nie należy jej
traktować poważnie. Jeśli już dopuszczamy
zwycięstwo PiS, czas zacząć układać i anali-
zować scenariusze przewidyujące, co będzie
„nazajutrz”. PiS zwykło dotrzymywać obiet-
nic wyborczych.

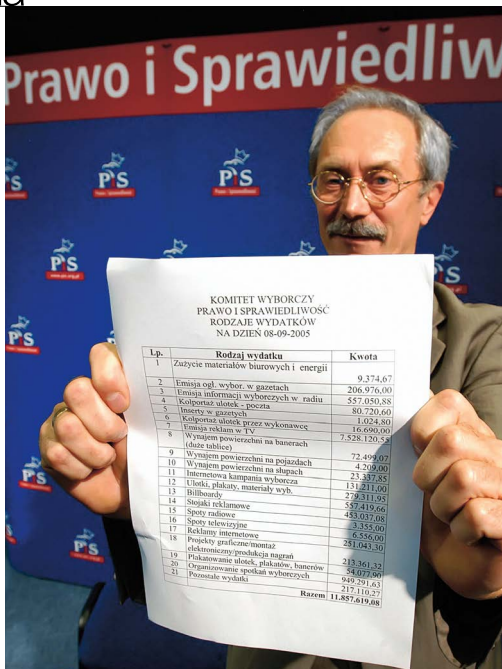
Partyjna kasa

Partyjni skarbnicy muszą kontrolować wiele rachunków, na których gromadzą partyjne pieniądze. – *Mamy kilkanaście rachunków bankowych, a wśród nich i taki o nazwie „wątpliwe do wyjaśnienia”. Tam gromadzimy pieniądze, których przeznaczenia, czasem ze względów prawnych, jeszcze nie znamy* – mówi **Stanisław Kostrzewski**, bankowiec, skarbnik PiS, który trzyma partyjną kasę już od 10 lat.

ŹRÓDŁA. Na partyjne konta bankowe wpływają: subwencje – z budżetu państwa (dostają partie, które w wyborach do Sejmu zdobyły co najmniej 3 proc. głosów); dotacje (zwrot kosztów wyborczych); składki od członków, daniny od polityków, którzy pełnią jakieś funkcje z partyjnego nadania; darowizny, spadki, pieniądze z obrotu majątkiem (najczęściej wynajem powierzchni biurowych) oraz miesięczne wpływy z Kancelarii Sejmu i Senatu na działalność klubów parlamentarnych. Kiedy pojawiły się pytania o to, kto w PiS opłacał mecenasa Rafała Rogalskiego, Adam Hofman mówił, że te 300 tys. zł, które zarobił pełnomocnik rodzin smoleńskich i samego prezesa, pochodziły z puli zbieranej przez posłów PiS. Każdy z nich oddaje po 650 zł miesięcznie. Swoją działkę z politycznej pensji muszą też oddać partii ci, którzy z jej nadania zajmują jakieś dochodowe funkcje. Radni PiS w zależności od samorządowego szczebla oddają od 20 zł (gmina wiejska) do 300 zł (marszałek województwa). – *Niestety nie mamy ustanowionej żadnej kwoty od naszych europosłów, którzy płacą tylko na rzecz swojej frakcji w PE. Zamierzam zająć się tą sprawą w najbliższym czasie* – mówi Kostrzewski.

W SLD każdy poseł oddaje partii 700 zł z pensji, europosłowie trzy razy tyle, a samorządowcy po 7 proc. od swoich dochodów. W PO nie ma żadnego ogólnego przykazu i wszystko rozstrzyga się w regionach. – *Ja płacę 200 zł składki na mój region, ale wszystko zostaje w Świętokrzyskiem, nie trafia do wspólnego partyjnego worka* – wyjaśnia Marzena Okła-Drewnowicz (PO), szefowa okręgu. U ludowców europosłowie oddają miesięcznie po 600 zł, a posłowie, choć zarabiają kilka razy mniej od nich, wpłacają po 400 zł. Wice-ministrowie (jeśli nie są posłami) po 250 zł, a radni wojewódzcy – 55 zł. Z najmniejszego 17-osobowego klubu ziobrystów każdy wpłaca do partyjnej kasy po 300 zł. – *Nasi europosłowie, którzy zarabiają więcej od posłów, sporo oddają partii, choć nie mają takiego statutowego obowiązku* – wyjawia poseł SP Jacek Bogucki. Ruch Palikota, który po kosztownej ostatniej kampanii wyborczej nie jest w najlepszej kondycji finansowej, tydzień temu uchwalił, że posłowie będą od czerwca wpłacać na partyjne konto po 300 zł, a kilku-nastu radnych Ruchu po 40 zł. – *Nie mamy żadnych oszczędności, bo nie mieliśmy z czego odkładać, teraz to się zmienia* – mówi Danuta Wójcik, skarbniczka RP.

Adam Hofman mówił przy okazji sprawy Rogalskiego, że posłowie „odprowadzają pieniądze na rzecz klubu”. Nie ma chyba jednak takiej potrzeby, bo na utrzymanie sejmowych biur każda partia dostaje ok. 1200 zł miesięcznie na jednego posła. Do tego na zatrudnienie prawnika każdy klub dostaje od 15 do 20 tys. zł na miesiąc i jeszcze po 125 zł dla każdego posła „na doradztwo naukowe i eksperckie” oraz ok. 10 tys. na utrzymanie klubowego samochodu. Z dokumentów, do jakich dotarła POLITYKA, wynika, że Platforma w zeszłym roku dostała na funkcjonowanie swojego sejmowego biura ponad 3,65 mln zł, z czego największą część pochłonęły wynagrodzenia klubowych pracowników. PiS dostał o jedną czwartą mniej.



© PAP/JACEK TURCZYK

ROZLICZENIA. Skarbnicy muszą się skrupulatnie rozliczyć z pieniędzmi na działalność klubów parlamentarnych oraz z subwencji i z dotacji. PO z subwencji za zeszły rok miała do wydania 18 mln 358 tys. zł, PiS – 17 mln 140 tys., SLD i PSL – po ponad 6,5 mln, a RP – 5,5 mln. Wiadomo, że ci, którzy dostali najwięcej, zatrudniają więcej ludzi. I tak PO w całym kraju ma na etatach ok. 60 osób, SLD – 54, a PiS – 80, choć Kostrzewski mówi, że pracy miałyby dla ponad 400, ale nie ma na to pieniędzy. Ruch Palikota i ziobryści stworzyli tylko po sześć etatów. Wszyscy zapewniają, że ani szefowie partii, ani liderzy w okręgach nie pobierają z tego tytułu żadnych pensji. To, co partie zaoszczędzą z subwencji, będą potem mogły wydać na wybory. Z subwencji za zeszły rok PO udało się zaoszczędzić prawie 5 mln, SLD – milion, a Ruchowi Palikota i PSL drobne tysiące. PiS musiało jeszcze dołożyć do swojej partyjnej działalności z oszczędności zgromadzonych w poprzednich latach. Słabo się wiedzie PSL, które w kampanii

wyborczej z 2001 r. zebrało pieniądze (ponad 9 mln zł) na niewłaściwym koncie. W konsekwencji Państwowa Komisja Wyborcza odrzuciła sprawozdanie komitetu. Partia od zeszłego roku oddaje państwu w ratach całą tę kwotę z odsetkami, co w sumie daje ponad 20 mln zł.

PiS, PO i SLD mają za to spore oszczędności nie pochodzące z subwencji. – *Ze środków własnych mamy teraz na koncie zaoszczędzone ponad 4,5 mln* – mówi skarbnik PO. Do takich zwierzeń nie jest skory Kostrzewski: – *Nie musimy ujawniać tych naszych oszczędności, mogą zdradzić tylko tyle, że ze sprzedaży statutu partii czy naszych gadżetów w zeszłym roku miałem 16 tys. wpływu.*

EKSPERTYZY. O ile pieniądze z subwencji szybko rozchodzą się na wynagrodzenia pracowników i utrzymanie partyjnych lokali, o tyle gorzej idzie z wykorzystaniem ich na fundusz ekspercki. Zgodnie z ustawą o finansowaniu partii politycznych mają one obowiązek przeznaczyć na ten cel od 5 do 15 proc. budżetowej subwencji. PiS wydało najwięcej – 2 mln 108 tys., niemal wszystko poszło na eksperckie i opinie prawne. Platforma wygospodarowała na ten cel 918 tys., głównie na działalność edukacyjno-wydawniczą. Z poprzednich lat PO ma z tego tytułu prawie 8 mln zł niewykorzystanych środków. – *Niestety przepisy dotyczące funduszu eksperckiego są bardzo restrykcyjne i choć nasz think tank – Instytut Obywatelski – prowadzi działalność ekspercką, to już na wynajęcie dla niego lokalu nie możemy płacić z tego funduszu* – mówi Łukasz Pawełek, skarbnik PO. – *Zapewniam więc, że na tę działalność ekspercką wydajemy znacznie więcej niż zadeklarowane z rozliczenia subwencji kwoty, ale z własnych środków.*

SKŁADKI. Najwyższą składkę miesięczną muszą płacić członkowie PiS. – *Ustalliliśmy ją na 10 zł, ale niestety ściąganość jest na bardzo niskim poziomie i należy wdrożyć jakiś program naprawczy* – mówi Stanisław Kostrzewski. Mniej płaci się w PO, SLD, RP i u ziobrystów – po 5 zł na miesiąc, a w PSL tylko 30 zł za cały rok. Wszyscy narzekają jednak na małą mobilizację w swoich szeregach. – *Połowa z naszych 40 tys. członków nie płaci składek i podjęliśmy decyzję, że w tym roku będziemy ich wykreślać z partyjnych statystyk* – mówi Kazimierz Karolczak z SLD. W Ruchu Palikota skarbnik czeka na wpłaty do trzech miesięcy. Potem jak ktoś nie reaguje na monity, to musi pożegnać się z partyjną legitymacją. Finansowa kondycja parlamentarnych partii politycznych odzwierciedla ich polityczną siłę. Bogate PiS i PO dzieli od SLD, Ruchu Palikota, PSL i SP finansowa przepaść. (**DAB.**)

POCZUJ DRESZCZ EMOCJI NOWY PEUGEOT RCZ

Mój samochód musi być jak moja gra: szybki, silny i dynamiczny. Musi łączyć w sobie wyjątkowe osiągi i wyróżniający styl. Mój samochód ma wyzwalać emocje, które wciskają w fotel. Dlatego wybrałem Peugeot RCZ. Łączy nas siła charakteru.

Jerzy Janowicz
Jerzy Janowicz



PEUGEOT REKOMENDUJE TOTAL

Zużycie paliwa w cyklu mieszanym: od 5,3 do 7,3 l/100 km, emisja CO₂: od 139 do 168 g/km. Szczegółowe informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji na www.peugeot.pl.

NOWY PEUGEOT RCZ

MOTION & EMOTION

Kup książkę



PEUGEOT



Tama na Dadu

W ciągu najbliższych 10 lat Chińczycy zbudują najwyższą tamę świata. Powstanie na rzece Dadu w prowincji Syczuan i będzie miała 314 m, o 14 m więcej niż dotychczasowy lider – zaporę Nurek w Tadżykistanie. Razem z tamą powstanie także hydroelektrownia, a projekt w sumie ma kosztować równowartość 2,7 mld euro i zniszczy lokalny ekosystem, bo m.in. przegrodzi trasy wędrówek ryb na tarliska oraz zatopi cenną roślinność. W Chinach, po ogromnych kontrowersjach związanych z budową Tamy Trzech Przełomów na Jangcy, znów trwa wielkie budowanie hydroelektrowni bez oglądania się na środowisko. Podobnie jak na Dadu w planach jest m.in. przegrodzenie dzikiej rzeki Saluin na południu kraju.

Tak wysoka tama będzie również reklamą chińskich firm hydrobudowlanych. Są wpływowe w samych Chinach, gdzie przekonują rząd do nowych inwestycji, ale robią także prawdziwie globalne interesy. Dzięki wsparciu państwowych banków i chińskiej dyplomacji budują zapory i elektrownie na całym świecie: od Birmy, Malezji i Nepalu, przez Ukrainę i Kosowo, aż po Amerykę Środkową i jedną trzecią Afryki.



W Nigerii wojna

To już wojna domowa na całego. Nigeryjskie myśliwce i śmigłowce bojowe zbombardowały północno-wschodnią część własnego kraju. Z ziemi odpowiadano działami przeciwlotniczymi, ale jedyna trafiona maszyna szczęśliwie wróciła do bazy. Kilka godzin wcześniej prezydent Goodluck Jonathan ogłosił stan wyjątkowy w tym regionie, który wielkością dorównuje mniej więcej Anglii. To bastion partyzantów z Boko Haram, islamistycznej organizacji, która od 2009 r. przeprowadza krwawe zamachy na instytucje państwowe i ataki na wszystkich, którzy nie zgadzają się na jej wizję wprowadzenia radykalnego szariatu. Po wystąpieniu prezydenta bojownicy przeprowadzili szturm na banki, komisariaty i więzienia w miasteczkach przy granicy z Nigrem.

Analitycy obawiają się, że walki w tym najludniejszym kraju Afryki będą długie i krwawe, szczególnie w większych miastach, gdzie partyzanci kryją się pomiędzy zwykłymi cywilami. W dotychczasowych starciach zginęło już ponad 1600 osób, z czego wiele z rąk sił rządowych: niedawno wyszła na jaw masakra wioski nad jeziorem Czad, w której zginęło 187 wieśniaków, a dowody wskazują na winę wojskowych.

Lapid najbardziej wpływowym Żydem

Tegoroczną listę Najbardziej Wpływowych Żydów Świata, sporządzaną przez gazetę „Jerusalem Post”, otwiera niespodziewanie **Jair Lapid**, były popularny prezenter telewizyjny, a dziś polityk, największa niespodzianka niedawnych wyborów, w których jego świeżo założona partia Jest Przyszłość zajęła drugie miejsce. Lapid, obecnie minister finansów w koalicyjnym rządzie Beniamina Netanjahu, to zdaniem gazety „niezwykle obiecująca nowa twarz Izraela”. Na liście zepchnął z piedestału samego premiera, któremu „zabrakło wizji” (spadł więc z pierwszego na trzecie miejsce). Wyprzedził go też nowy amerykański sekretarz skarbu Jack Lew. Dalej w kolejności mamy prezydenta Szimona Peresa, który latem kończy 80 lat, i – znów niespodzianka – Anat Hoffman niestrudzenie walczącą o prawa kobiet do głoszenia modlitwy, czytania Tory i noszenia tradycyjnego ubioru pod jerozolimską Ścianą Płacz.

Dalej też jest nieortodoksyjnie: Sergey Brin z Google (Sheryl Sandberg z Facebooka jest 8, jego założyciel Mark Zuckerberg – 16), zaangażowany amerykański komik Jon Stewart, izraelski minister obrony Mosze Jalon i republikańska kongresmenka Debbie Wasserman. Steven Spielberg jest na 13 miejscu, a na 18 – kto by pomyślał – Lena Dunham, autorka modnego nowojorskiego pokoleniowego serialu „Dziewczyny”. Dwudziestkę zamyka Ed Miliband, lider brytyjskiej Partii Pracy, aktualnie w opozycji. Jeśli za dwa lata wygrałby w wyborach, zostałby pierwszym premierem żydowskiego pochodzenia, odkąd Benjamin Disraeli opuścił Downing Street w 1880 r. – spekuluje „Independent”.



Oliwa sprawiedliwa

Brytyjski „Guardian” twierdzi, że to najgłupsza decyzja Komisji Europejskiej od czasu unormowania maksymalnej krzywizny ogórka w Unii. Od nowego roku żaden restaurator nie będzie mógł postawić na stole oliwy z oliwek w szklanej butelce wielokrotnego użytku. Według Komisji to niehigieniczne i przede wszystkim stwarza idealne warunki do chrzczenia oliwy – dolewania gorszych gatunków do lepszych.

Z oliwą nie ma przelewów, szczególnie w Europie. Stąd pochodzi ponad 70 proc. globalnej produkcji, a dla kilku pogrążonych w kryzysie państw z południa kontynentu

produkcja oliwy z oliwek stanowi ważny element gospodarki. W rezultacie ucierpią jednak – oprócz i tak już pogrążonych w kryzysie restauratorów – mali producenci, których nie stać na jednorazowe, odpowiednio oznakowane opakowania, czego domaga się Komisja. Bruksela jest jednak nieugięta, bo oliwa z oliwek to dziś jeden z artykułów rolnych najbardziej podatnych na fałszerstwa. Różnica w cenie oliwy podłej i tej z najwyższej półki sprawia, że dochody z podróbek porównywane są do zysku z handlu kokainą. Unia ma nawet specjalną jednostkę, która zajmuje się wyłącznie śledzeniem fałszerzy oliwy.



Maracanã – Katedra Futbolu w przebudowie. Ma być gotowa na tegoroczny Puchar Konfederacji.

FIFA grozi Brazylii

To już pewne: po kilku odwołaniach i nagłych zwrotach akcji w procesie sądowym, legendarna Maracanã, powszechnie zwana Katedrą Futbolu, trafia w prywatne ręce. Pod budynkiem sądu, gdzie ogłaszano tę decyzję, protestowały tłumy. Kibice są wściekli, że przez następne 35 lat zyski ze stadionu w Rio de Janeiro będzie ściągało prywatne konsorcjum, którego współwłaścicielem jest jeden z najbogatszych Brazylijczyków Eike Batista, mimo że wcześniej na remont areny wydano ponad pół miliarda dolarów z państwowej kasy.

Patrząc z góry, wydaje się jednak, że to najmniejszy problem. Zaledwie 500 dni przed rozpoczęciem mistrzostw świata w piłce nożnej FIFA zagroziła Brazylii, że przeniesie imprezę gdzie indziej, jeżeli latynoski gigant nie pośpieszy się z pracami. Stadion w stolicy nie ma jeszcze gotowej murawy, a dwa w innych miastach nie są nawet bliskie otwarcia, choć już w czerwcu mają gościć Puchar Konfederacji. Tak samo jak Maracanã, która tuż po nim ma zostać ponownie zamknięta w celu przeróbek. Najgorzej jest z transportem: dotąd wykonano tylko 20 proc. prac, które miały go usprawnić przed najazdem milionów kibiców. Skąd my to znamy.



Pieśń będzie hitem?

Nowy dreszczowiec apokaliptyczny Dana Browna: 10 lat po „Kodzie Leonarda da Vinci” na rynki zachodnie weszła powieść „Pieśń”. Z poematem

Dante Alighieriego ma wspólny tylko tytuł, ale w promocyjnych wywiadach Brown podkreśla, że średniowieczny poeta miał walny udział w stworzeniu przerażającej chrześcijańskiej wizji piekła. Brown do niej nawiązuje, snując kolejną opowieść o symbolach (jednym z bohaterów jest „symbololog” dr Lang-

don znany już z „Kodu”), spiskach oraz nadciągającym końcu świata i rodzaju ludzkiego wywołanym przez nową globalną Czarną Śmierć, pandemię ogarniającą całą planetę. Wydawcy spodziewają się, że „Pieśń” będzie największym hitem tego roku. Pierwsze recenzje raczej tego nie potwierdzają. Ale gusta krytyki literackiej rozmiągają się dość często z gustami czytelników. Co dla krytyków jest nieudaniem, czytadłem do przejścia, dla fanów będzie tym, na co od dawna czekali: popmitologią o popdemonach.



Dublin się zawstydził

Może to w sumie małe pocieszenie dla prostego czytelnika, ale nawet dla Banku Centralnego Irlandii „Ulisses” Jamesa Joyce’a okazał się za trudny. W każdym razie na pamiątkowej monecie wartości 10 euro szykowanej na tegoroczny Bloomsday, święto literatury, upamiętniające dzień 16 czerwca 1904 r., kiedy to rozgrywa się większość akcji „Ulisesa”, w cytacie z dzieła mistrza pojawiło się o jedno *that* za dużo. Co na szczęście szybko wyłapali zatwardziali joysyści.

REKLAMA

Prywatna Klinika Rehabilitacyjna
CHOROBY KREGOŚŁUPA,
NARZADÓW RUCHU I GŁOWY
Krojanthy – Dwór k. Chojnic
tel. (052) 398-56-56
fax (052) 398-56-06
www.krojanthy.com.pl
klinika@krojanthy.com.pl

LECZYMY:

■ wypadnięcia dysków, chroniczne zespoły bólowe kręgosłupa i głowy, powikłania choroby zwyrodnieniowej kręgosłupa, następstwa i powikłania urazów układu kostnego, więzadeł i stawów, migrenowe bóle głowy

PROWADZIMY REHABILITACJĘ:

■ po wylewach, po operacjach ortopedycznych, po złamaniach



ZRÓB PREZENT
SWOIM RODZICOM!
Pobyty 6, 10 lub 21 dni



Niemcy kontra Niemcy



Finał **Bayern Monachium-Borussia Dortmund** w Lidze Mistrzów to sygnał niemieckiej hegemonii w Europie, nie tylko piłkarskiej. Z kolei w Niemczech ten mecz jest zderzeniem dwóch różnych mentalności piłkarskich, dwóch tradycji kulturowych i politycznych. A u nas to dowód, że Polak potrafi, choć w koszulce dortmundzkich „Prusaków”.

ADAM KRZEMIŃSKI

Niemal w każdym kraju pojedynki piłkarskie przypominają zmagania z odwiecznym wrogiem. Potężny FC Bayern – 23 mistrzostwa Niemiec w ciągu 50 lat istnienia Bundesligi – i naprzeciwko Borussia, mistrz tylko ośmiokrotnie. I takie są proporcje szans, choć sympatie są chyba po stronie dortmundczyków. To odruch solidarności z *underdogiem* podgryzanym przez przewodnika stada.

Oba kluby to legenda i twardy biznes. Prezydentem Bayernu i przewodniczącym rady nadzorczej jest Uli Hoeness. W radzie klubu zasiada były premier Bawarii – Edmund Stoiber. Natomiast w Borussii Dortmund – obecny kandydat SPD na kanclerza Peer Steinbrück. Zatem geografia polityczna pojedynku na Wembley

jest wyraźna. Chadecka Bawaria przeciwko socjaldemokratycznemu Zagłębiu Ruhry.

Historia jest nieco bardziej pokrętna. Borussia ma co prawda największy stadion piłkarski Niemiec, a nawet – według londyńskiego „Timesa” – najlepszy stadion świata. Jednak pod każdym względem jest młodszym partnerem Bayernu. Ma 500 fanklubów zrzeszających 25 tys. sympatyków, głównie z węglowego kotła w Westfalii, podczas gdy Bayern ma 3 tys. klubów i ćwierć miliona fanów w całych Niemczech. W dodatku wśród kibiców Dortmundu są pravicowi chuligani z pruskiego frontu. W 1983 r. „Stern” bił na alarm przed neonazistami Borussii. Dziś udało się ich spacyfikować. Choć na meczach ze zniechwalonym

Schalke 04 nadal słysząc pieśni o likwidacji wroga. Ale w każdy Wielki Piątek klub organizuje bieg ku pamięci zamordowanego przez nazistów stróża stadionu Borussia – antyfaszysty Heinricha Czerkusa. Do hymnu „Twardo trzymamy się razem” czasem dodaje się jeszcze dość polski refren „Jedno jest pewne. Borussia nigdy nie zginie”.

W odróżnieniu od Bayernu w historii Borussia jest polski ślad. Klub wyłonił się w listopadzie 1901 r. z katolickiej sodalicii Świętej Trójcy, założonej w protestanckim Dortmundzie dla polskich imigrantów. Jej sekcja młodzieżowa – hutnicy i górnicy – poza uczestnictwem w obrządku kościelnym uprawiała sport. Jednak opiekuna klubu ks. Huberta Dewalda irytowało plebejskie bieganie za piłką na błoniach. Aby odciągnąć chłopaków od knajpy, w której po meczach popijano piwo, zaordynował dodatkowe modły. I przegrał: 19 grudnia 1909 r. 50 członków sodalicii zebrało się w knajpie Pod Strzelcem, by założyć niezależny od kościoła klub piłkarski. W wigilijnym kazaniu ks. Dewald pomstował na rozbijanie sodalicii i większość piłkarzy się ukorzyła. Ale 18 utworzyło klub. Nazwę Borussia (Prusy) wybrano nie z pruskiego patriotyzmu, lecz na cześć miejscowego piwa. Wśród założycieli nie ma jednak polsko brzmiących nazwisk – chyba że Paul Dziendzielle... Połowa z tej osiemnastki nie przeżyła I wojny światowej.

Jak wiele klubów z westfalskiego rewiru, Borussia uchodziła za *Polackenverein*, choć w Zagłębiu Ruhry polaczkiem był niemal każdy, kto pod koniec XIX w. migrował ze wschodnich prowincji cesarstwa niemieckiego. A pruscy Polacy – jak twierdzi znawca tematu Diethelm Blecking – zakładali własne kluby i grali raczej między sobą. Mistrzem polskiej ligi w Westfalii był w 1921 r. Sokół z Castrop.

Za najważniejszy klub polaków i proletów uchodził przede wszystkim Schalke 04 z Gelsenkirchen, lokalna potęga futbolowa, w latach 1934–42 sześciokrotny mistrz Niemiec. Schalke 04 był naspikowany piłkarzami mającymi jakoby polskie nazwiska, jak Ernst Kuzorra czy Fritz Szeban. W 1934 r. dzielnie wyciągali rękę w hitlerowskim pozdrowieniu. A Fritz Szeban skorzystał na „aryzacji” żydowskiego domu towarowego w Gelsenkirchen. Prasa polska z dumą pisała, że mistrzem Niemiec są Polacy, ale prasa niemiecka kontrowała, że żaden z piłkarzy Schalke 04 nie jest polskim imigrantem. Obie strony kręciły. Większość zawodników pochodziła z Mazur, była ewangelikami, mówiła polsko-mazurskim dialektem, ale czuła się wschodnimi Prusakami. Jakkolwiek mieliśmy też w polsko-niemieckiej historii piłkarskiej Ernesta Wilimowskiego, Ślązaka z Katowic, który do września 1939 r. strzelał bramki w reprezentacji Polski, a potem w niemieckiej... Tak obrotowe były losy wielu Ślązaków, Poznaniaków, Mazurów czy Kaszubów. Ich kontynuacją niech będzie kariera Mirosława Klose i Łukasza Podolskiego. W innych czasach i innej piłce.

Borussia w III Rzeszy grała średnio. Miała kłopoty finansowe, ale też cieszyła się poparciem władz miejskich i browaru – to zawsze dobrze robi. I otrzymała stadion już w mieszczańskiejk dzielnic Dortmundu. Mimo że prezydent klubu był nazistą, a w 1940 r. 80 proc. jego członków należało formalnie do SA, to jednak wśród robotniczych członków klubu byli także socjaldemokratyczni i komunistyczni konspiratorzy, którzy korzystali z klubowej drukarki. Po wojnie zwycięstwo nad Schalke 04 3:2 w mistrzostwach Westfalii w 1947 r. było zapowiedzią zmiany dominacji w Zagłębiu Ruhry.

Takich skoków temperatury nie ma w FC Bayern. Powstał 27 lutego 1900 r. W gospodzie W Piekarskim Dołku zebrali się członkowie piłkarskiej sekcji klubu MTV. Ponieważ władze nie godziły się na przystąpienie do południowo-niemieckiego związku piłkarskiego, więc 11 dysydentów przeniosło się do restauracji Gizela, gdzie późną nocą powołali F.C. Bayern. Nie był to klub robotniczy, wśród założycieli znalazł się np. dość znany rzeźbiarz Benno Elkan. Za barwy wybrano bawarskie biel

i błękit. Dopiero później wybrano strój biało-czerwony. Z czego do dziś została tylko czerwień.

Czerwoni długo byli jedynie lokalną wielkością. Na południu Niemiec dominowały kluby znad Renu i Menu, od Freiburga po Frankfurt; Monachium leżało na uboczu. W odróżnieniu od Westfalii nie docierali tu zbyt licznie polscy robotnicy. Choć pierwszy piłkarz Bayernu, którego w 1910 r. powołano do niemieckiej drużyny narodowej, nazywał się Max Gablonsky. Trenerów mieszczańskie kluby ściągały z Anglii i Węgier. (A Wilimowski wyładował w 1941 r. nie w Bayernie, a jego monachijskiej konkurencji – klubie TSV 1860, zwanym, od godła drużyny, Lwami).

W 1932 r. Bayernowi udało się uzyskać mistrzostwo Niemiec. W oczach nazistów Bayern uchodził jednak za klub żydowski, bo prezesem był Kurt Landauer (w 1933 r. wyjechał do Szwajcarii, w 1945 r. wrócił i prezesował do 1951 r.). Dopiero w 1943 r. prezesem Bayernu został nazista. Ale to też nie przyniosło sukcesów.

Te zaczęły się w latach 60., gdy Wolne Państwo Bawaria pod niezmiennymi rządami CSU i buldogowatego Franza Josefa Straussa z tradycyjnie zacofanego regionu Niemiec przepoczwarzyło się w nowe centrum gospodarcze i technologiczne. W tym samym czasie Zagłębie Ruhry – tradycyjna zbrojownia Niemiec – zaczęło tracić na znaczeniu.

W 1963 r. w klubie swoją szansę otrzymał 18-letni Sepp Meier. Musiał zastąpić renomowanego bramkarza. I został między słupkami na lata. Rok później fatalny błąd popełnił jeden z Lwów, bo w czasie meczu z SC Monachium 1906 spoliczkował przeciwnika. Franz Beckenbauer (wschodząca gwiazda niemieckiej piłki), bo to on był ofiarą napaści, właściwie marzył o przejściu do Lwów, ale po incydencie z TSV uniósł się honorem i poszedł do Bayernu.

Monachijscy konkurenci Czerwonych popełnili jeszcze jeden błąd. Chcieli ściągnąć do siebie krepiego, nieporadnie wyglądającego piłkarza z prowincjonalnego Nördlingen. Ale ze skąpstwa zamarudzili. Wyprzedził ich Bayern, który podpisał zawodowy kontrakt z Gerdem Müllerem. Pięć lat później Müller był już królem strzelców mistrzostw świata w Meksyku.

Lata 70. i 80. to huśtawka Bayernu w Bundeslidze i rywalizacja z Borussią – ale z Mönchengladbach. Dortmund brał od Czerwonych straszne baty – 11:1 w 1972 r.! Piłkarze Bayernu stanowili trzon tej drużyny narodowej, która w 1973 r. narodziła się w Warszawie, bijąc Polskę 3:1, a rok później zdobyła mistrzostwo świata.

Zmieniali się trenerzy – Udo Lattek, Dettmar Cramer, Otto Rehaegel. Dochodziły i odchodziły nowe gwiazdy – Uli Hoeness, Karl-Heinz Rummenigge, Oliver Kahn. Wbiły się w pamięć piłkarskie legendy, gdy Dieter Hoeness (brat Uliego) w meczu z Norymbergą uderzył się w głowę, w przerwie musiał być zszuty bez narkozy, po czym strzelił główką kolejną bramkę. Do potocznej niemieczyny weszły też pocieszne kiksy językowe zdenerwowanego trenera Bayernu Giovanniego Trappatoniego: „Ich habe fertig” (Ja mieć gotów).

Polski akcent Bayernu to poza meczami jego gwiazd z reprezentacją Polski ściągnięcie w 2008 r. na kilka sezonów Mirosława Klose, a potem Łukasza Podolskiego. Jednak – pewnie ze względu na niemieckie obywatelstwo obydwu – nigdy Bayern nie był w Polsce odbierany jako „nasz klub”, tak jak dziś Borussia Dortmund. Nad Wisłą trzymano za nich kciuki, gdy grali w niemieckiej drużynie narodowej, ale ich klub naszych plemiennych uczuć nie budził. Ani Bayern, ani FC Köln, ani Werder Brema. Dopiero Borussia – poprzez swe polskie trio, jedyne ramię polskiej reprezentacji narodowej.

FC Bayern jest w Niemczech podziwiany i uwielbiany za grę, ale też znienawidzony za filetowanie konkurentów, podkupywanie ich najlepszych zawodników. Niekoniecznie, by grali pierwsze skrzypce na monachijskiej Allianz Arena. Wystarczy, by nie grali w konkurencji. A ponieważ Bawarczycy od 2002 r. na giełdzie mają potężnych sponsorów – co najmniej pięć giełdowych ►

► koncernów, w tym Adidas, VW/Audi, Telekom, i roczne obroty rządu 373 mln euro rocznie – mogą sobie na wiele pozwolić.

Borussia też ma mocnych sponsorów – Evonik, Puma – ale z obrotami rządu 215 mln euro rocznie to jednak inna liga. Piłkarska legenda w Niemczech głosi, że Borussia wychowuje zawodników, a Bayern ich podkupuje.

Walka na czele bankowe jest równie zacięta jak gra na boisku. W przededniu półfinałowego meczu z Barceloną agencje najpierw podały, że prokuratura wnosi o aresztowanie prezesa Bayernu Uliego Hoenessa z powodu oszustwa podatkowego. A godzinę potem, że FC Bayern za 37 mln euro podkupił Borussii jej wychowanka Mario Götzego. Zaraz potem zaczął się korowód wokół transferu Roberta Lewandowskiego.

Republika Federalna się zatrzęsała. Uli Hoeness jest bawarską ikoną. Ten obrotowy syn rzeźnika z Ulm należał do legendarnej drużyny z lat 70. I miał zaledwie 27 lat, gdy kontuzja kolana zakończyła jego karierę piłkarską, ale zaczęła menedżerską. Od ponad 30 lat należy do kierownictwa Bayernu. Był sztandarowym przykładem *self made mana*. Ulubieńcem notabli CSU i Angeli Merkel. Zapraszany do talk-show uczył ludzi, którym powiodło się w życiu, socjalnej odpowiedzialności. W obecności 80 tys. widzów ogłosił utworzenie dobroczynnej Fundacji im. Dominika Brunnera, menedżera, który chciał pomóc zaatakowanemu nastolatki na stacji S-Bahn i został zabity przez skina. Pomstował na niesprawiedliwe podatki, na amerykańskich spekulantów i korupcję w FIFA, która za pieniądze powierza Katarowi organizację Mundialu w 2022 r.

A równocześnie był symbolem piłkarskich i menedżerskich sukcesów Bayernu. Szybkich i męskich decyzji transferowych. Od ręki w Nowym Jorku zwerbował byłego trenera Barcelony Pepa Guardiolo. Jako prezes i szef rady nadzorczej nie musiał się wdawać w długie korowody. I właśnie on miałby być pospolitym oszustem? Kiwanie fiskusa to sport bogatych, wołał na pierwszomajowym mityngu szef niemieckich związkowców! Może to i prawda, ale niecała. Hoeness wpadł, bo w swoich sprawach finansowych grał tak jak Bayern na boisku, którego zawodnicy do końca meczu mają nerwy jak postronki i w ostatnich sekundach potrafią strzelić decydującą bramkę. Tyle że ten poker z fiskusem nie wyszedł.

Nawet jeśli sprawa skończy się karą finansową i umorzeniem, to jednak idol już się raczej nie podniesie. Nawet jeśli Bayern wygra na Wembley, a potem jeszcze zdobędzie puchar Niemiec, a więc wraz z już uzyskanym mistrzostwem Niemiec osiągnie, czego nikt nie osiągnął – trzy korony – era Hoenessa chyba się skończy.

**Przedtem jednak pojedynek gigantów. Ostatni ligo-
wy mecz Borussii i Bayernu był i nie był przymiarką
do Wembley.** Monachijczycy i tak odebrali Dortmundowi mistrzostwo, ale ci na własnym stadionie mogli zdobyć psychiczne punkty. Nie zdobyli. Lewandowski ostro strzelił karnego, ale Manuel Neuer obronił. Zła zapowiedź, gdyby na Wembley miały decydować karne.

Bayern jest podziwiany za walkę do upadłego, precyzję i pomysłowość. Ale budzi także złe emocje. Na stadionach republiki można usłyszeć hymn na melodię „Yellow Submarine”: „Ściągnijcie wreszcie Bawarom ich skórzane portki”. Skąd tyle niechęci budzi ten barokowo-góralski land? Jeszcze w okresie międzywojennym był zacofanym, chłopsko-katolickim regionem Niemiec, owiniętym wokół rozbawionego Monachium i zapatrzonej w swą średniowieczną przeszłość Norymbergii. Po 1945 r. Bawaria skorystowała nie tylko na tym, że wcześniej III Rzesza inwestowała tu w nowe gałęzie przemysłu, by gospodarczo rozruszać macecznik nazizmu, ale i na powojennym podziale Niemiec. Wiele firm upaństwowionych w strefie radzieckiej przeniosło do Bawarii swe centrale. A autorytarne rządy Unii chrześcijańsko-socjalnej stwarzały stabilne warunki.

Bawaria jest fenomenem w Republice Federalnej. Nazywa się Wolnym Państwem i jest – na dobrą sprawę niezmiennie – rządzona ciągle przez tę samą partię. Jeszcze kilka lat i CSU

będzie rządzić Bawarią dłużej niż KPZR w ZSRR! Nic dziwnego, że w ciągu tych ponad 60 lat elity polityczne zblatowały się z ekonomicznymi. Taki *filc* – jak mówią Niemcy – jest wszędzie, również na północy. Socjaldemokraci mieli swe siły w katolickiej Kolonii. Mieli aferę ze związkową spółdzielnią mieszkaniową Neue Heimat. A ich kanclerz Gerhard Schröder poszedł na garbuszek Gazpromu. Jednak zmacerowanie władzy i pieniądza ma w Bawarii własną nazwę: syndrom Amigo. Tak się nazywała firma, którą – z wzajemnością – przytulił do siebie legendarny Franz Josef Strauss, równie inteligentny, co brutalny i pozbawiony skrupułów. To on w 1962 r. sprowokował tzw. aferę „Spiegla”, nakazując aresztowanie wydawcy hamburskiego tygodnika Rudolfa Augsteina. Strauss, jak potem Edmund Stoiber, był księciem udziałem w Bawarii, ale żaden nie został kanclerzem, choć się starali. Strauss przegrał z hanzeatą Helmutem Schmidtem, a Stoiber z Saksończykiem Gerhardem Schröderem.

Być tym drugim, gorszym, to bardzo bawarski kompleks, opowiadają Holger Gerz i Alexander Gorckow z monachijskiej „Süddeutsche Zeitung”. Koledzy z SZ wiedzą, co mówią, bo od lat są tuż-tuż za konserwatywną „Frankfurter Allgemeine”. W Hamburgu – opowiadają – nic już nikogo nie wzrusza, w Berlinie nawet lotniska nie potrafią zbudować. Nadreńczycy są nadwrażliwi. Natomiast tu jeszcze są plemienne więzi. To jest chłopskie państwo, które się dorobiło. A ludzi długo drażniło, że są pośmiwiskiem „świńskich Prusaków” na północy, więc postanowili we wszystkim stać się najlepsi. Socjaldemokratyczne Monachium w sercu Bawarii to kwintesencja chęci bycia prymusem. Jesteśmy drudzy w raporcie PISA (badającym poziom oświaty)? – Musimy być pierwsi. Więc usuwamy dzieci zapóźnione do gorszych szkół. Niech nie psują poziomu. Bayern jest drugi w 2012 r.? – To w następny musi być pierwszy, wszystko jedno jakim wysiłkiem.

Ale siła bez samokontroli to pokusa korupcji i nepotyzmu, z którą CSU ma kłopoty na pół roku przed wyborami do Landtagu Bawarii.

17 posłów CSU zatrudnia w sekretariatach krewnych. Szef frakcji, zarabiający 250 tys. euro rocznie, przez 23 lata z państwowej kasy płacił żonie 5,5 tys. euro miesięcznie. Sponsorzy zasiadają w radzie nadzorczej klubu, popijają szampana, po wygranym meczu ściskają rękę Beckenbauerowi. I nikt się nie dziwi, że zarząd i rada nadzorcza nie powinna być w rękach tych samych osób. Skoro są sukcesy... Przy wszystkich wadach protestanckiej północy Niemiec, tam jednak co jakiś czas otwiera się okna.

Niemiecki finał na Wembley, na pięć miesięcy przed wyborami do Bundestagu, zachęca do wróżenia z fusów. Nie w tym sensie, że jeśli w maju wygra chadecki Bayern, to we wrześniu Angela Merkel. Lecz w tym, że w Niemczech – jak zauważa „Die Zeit” – cykle piłkarskie nakładają się na polityczne. Autorytarny Adenauer znalazł swe piłkarskie alter ego w Seppie Herbergerze, który prowadził niemiecką drużynę w III Rzeszy, a po wojnie doprowadził Niemcy do mistrzostwa świata w 1954 r. Pierwsze ośpałe lata Helmuta Kohla miały odbicie w ośpałej grze drużyny Jupp'a Derwalla, która jednak w 1990 r. ukoronowała zjednoczenie Niemiec mistrzostwem świata. A przejęciu władzy przez SPD-Zielonych w 1998 r. towarzyszył nowy styl piłki, tyle że bez ostatecznego sukcesu.

Tym razem jednak – pisze hamburski „Die Zeit” – polityka nie nadąża za piłką. „Angela Merkel administruje, podczas gdy trener Dortmundu Jürgen Klopp kształtuje. To konserwatywna zwykła dyscyplina sportu napędza dziś dyskurs społeczny, pokazuje, co to takiego innowacyjność, integracja, niezależność sądów. Za niemieckim cudem piłkarskim kryje się cud społeczny”.

Być może koledzy z Hamburga przesadzają. Niemniej 25 maja na Wembley Anglicy zmieniają słowa swego piłkarskiego hymnu na „Fussball's coming home”. I nawet „The Sun” cieszy się na przyłot Niemców; wyjątkowo nie widzi w tym nalo-
tu Messerschmittów.

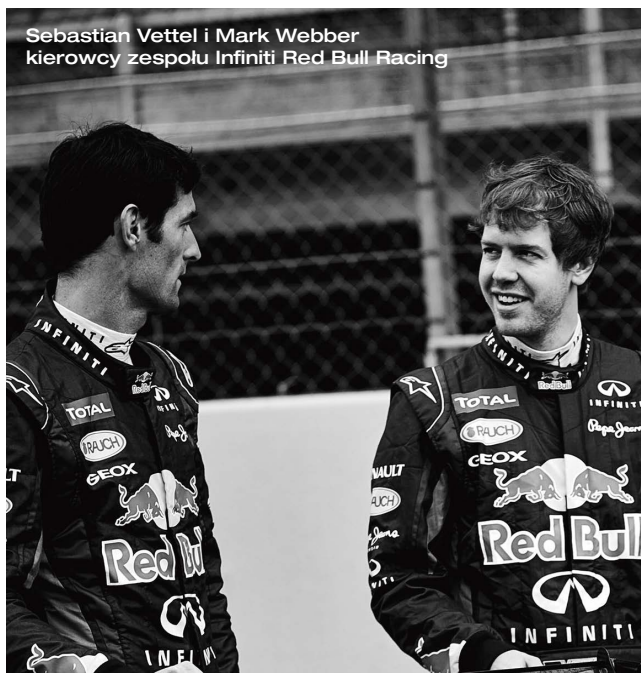
ADAM KRZEMIŃSKI

TOTAL

Oleje silnikowe Mistrzów Świata



Sebastian Vettel i Mark Webber
kierowcy zespołu Infiniti Red Bull Racing



Najbardziej zaawansowane technologicznie oleje silnikowe TOTAL pomagają Sebastianowi Vettelowi i Markowi Webberowi osiągać zwycięstwa na torach Formuły 1. Ty również możesz skorzystać z wiedzy zdobytej przez TOTAL na torach Formuły 1, aby chronić silnik swojego samochodu.

www.total.com.pl



Tem wybór to nie przypadek

TOTAL

Prezydent to ma słodkie życie

Obchody Dnia Flagi
– prezydent Bronisław Komorowski
z małżonką podziwiają orła z białej czekolady.